

# ZA I PRZECIWI

TYGODNIK Nr 18 (788) • 30 KWIECZNIA 1972 R. • CENA 3 ZŁ

*Świat marzeń i uniesień — zawsze wartością każdego życia.*



*Przyjemnie jest w takim towarzystwie prowadzić dyskusje, czytać, dzielić się swoim życiem.*

„Dzisiaj to już żadna nowość. Zwykle, ludzka rzecz. Ale wtedy — 90 lat temu — było to posunięcie prekursorckie, śmiałe, wymagające poświęceń, ofiarności. Początki zorganizowanej, społecznej pomocy ludziom starym, kalekim, niedołączonym, opuszczonym przez rodziny, pokrzywdzonym przez los.

Właśnie nasz Zakład, jako jeden z pierwszych, zajął się tego rodzaju ludźmi, jako jeden z pierwszych ukazywał im bogactwo wartości życia, o które warto walczyć za wszelką cenę, w każdej sytuacji, a najbardziej właśnie wtedy, kiedy wszystko — zdawałoby się — wyrokuję o naszej przegranej. Tak też — wydaje mi się — należy patrzeć na działalność Zakładu, w takich wymiarach trzeba chyba nas oceniać. Zresztą proszę bardzo — wzmianki, artykuły w prasie, korespondencja, listy, treści słów kreślonych na przestrzeni 90 lat przez różnych ludzi, w naszej księdze pamiątkowej, są tego dowodem — mówi Siostra Starsza J a n i n a G a l e z a.

Jest wczesne popołudnie. Niektóre z pensjonariuszek odpoczywają. Inne przeglądają prasę, czytają książki. — O, tak, czytelność stoi u nas na wysokim poziomie. Mamy przecież własną bibliotekę — z uśmiechem stwierdza jedna z pensjonariuszek, pod pieczęcią której znajduje się biblioteka zakładowa. Rzeczywiście, 1800 tomów bibliotecznych upoważnia do dumy.

Idziemy dalej. Kilku mężczyzn (w Zakładzie jest ich 20) o czymś dyskutuje, kilku gra w karty. Mijamy na przemian pokoje 1-osobowe (20), 2- (10), 3- (12), 4- (6) i 10-osobowe (9). Najprzyjemniejsze wydają mi się 2 i 3-osobowe. Nie odbiegają zbytnio od naturalnych warunków życia rodzinnego. Wszędzie jest czysto, przyjemnie, nad wyraz dużo kwiatów. Korytarz drugiego piętra, to prawie kwaciarnia. W domu panuje przedświąteczna atmosfera. Bo to przecież za kilka dni święta wielkanocne. Nic więc dziwnego, że niektóre z pań wyciągają swoje sakiewki, przeliczają grosze. „Przestanie padać deszcz, to pójdę do tego pobliskiego sklepu. Kupię cukierków. Może przyjedzie do mnie w święta córka, zrobię jej niespodziankę. Tyle, co teraz mogę dla niej zrobić”.

## Samarytański jubileusz

Siostra Joanna MISTERA — kierowniczką Domu Opieki.



„Po prostu spełniamy swoje obowiązki”

W szczególnej zadumę wprowadza mnie widok siwutkiej, pochylonej kobiety, trzymającej w ręku jakiś list. „Siostrze, proszę zobaczyć, proszę przeczytać. Paliotyni nie zapomnieć o mnie. O, tutaj „Credo” Pawła VI, tutaj życzenia świąteczne”. Twarz jej jaśnieje, radość przeplata się z dumą, bo jednak nie jest jeszcze tak źle. List świadczy o tym, że jest się kimś. W oczach pojawia się iskra nadziei, przypominająca o sensowności życia, o celowości ludzkich zmagania z losem.

Wszyscy lubimy dostawać listy. Przynoszą nam radość. Ten jednak, w tych okolicznościach i w tym konkretnym przypadku, miał szczególne znaczenie. Był dla staruszki symbolem kontaktu ze światem ludzi czynnych, zaangażowanych w pełnię życia; akceptacji jej życia, takiego właśnie życia, przez innych ludzi; był też dowodem ludzkiej dobroci i miłości.

A więc wystarczy tylko list. Tak mało przeleć kosztuje, a jednak tyle w nim nadziei. Wystarczy ciepłe słowo, by niejednokrotnie przywrócić wiarę człowiekowi w piękno życia; wystarczy też czasami zwykły ludzki głos. A jednak nie zawsze chcemy o nim pamiętać.

Wracam znów do kancelarii. Czytam pierwszy protokół z posiedzenia Towarzystwa Przytulku Sw. Franciszka Salezego. Wprawdzie jest on krótki, ale treściwo bogaty. Porusza mnóstwo problemów; ukazuje, jak trudną sprawą było przekonać społeczeństwo o konieczności tego rodzaju form pomocy ludziom starym; jak trudno uczulić je na ludzki los. A przecież nakaz chwili wymagał jeśli już nie radykalnych, to przynajmniej szybkich kroków zaradczych. W czasach kapitalistycznego rozwoju stolicy, kiedy Powiśle było dzielnicą fabryk, stłoczonych czynszówek i lumpenproletariackich ruder, szczególna nędra tej dzielnicy wprost wołała o rozwiązanie palących problemów społecznych.

Verte →

W 1882 roku jedna z sióstr Szarytek z Zakładu Św. Kazimierza (Siostry Miłosierdzia sprowadzone zostały na Powiśle w 1659 roku przez Marię Ludwikę, z rodu Gonzaga — żonę Jana Kazimierza, która powierzyła im pieczę nad szpitalem i przytułkiem sierocym pod wezwaniem Św. Kazimierza) — Anna Kobylńska, zakłada osobny zakład opiekuńczy, nad którym od momentu powstania rozpacza patronat dobroczynne Stowarzyszenie im. Św. Franciszka Salezego. Teren pod budowę Zakładu ofiarował znany w Warszawie bankier Jan Gustaw Bloch. Dom Opieki dla Dorosłych z czasem powiększył się o żłobek, a od 1918 roku o przedszkole. Spełniał on szczególną rolę w czasie drugiej wojny światowej. Z narażeniem życia siostry włączały się do czynnej walki z okupantem. Tu znalazło schronienie kilkanaście osób z rozbitych oddziałów powstańczych; tu zaraz po wojnie uruchomiono kuchnię i wydawano obiady dla najbardziej potrzebujących opieki i pomocy. Stopniowo odremontowano po zniszczeniach wojennych Zakład. Zaczął on ponownie spełniać swe funkcje Domu Starców i przedszkola.

Dzisiaj Towarzystwo Przytułku Św. Salezego liczy 328 członków, reprezentujących różne zawody, stanowiska, będących w różnym wieku. Są to ludzie dobrej woli, ludzie, których nigdy nie jest za dużo, na których zawsze się czeka i liczy. Sens ich ofiarności, to 90-letnia pomoc ludziom biednym. Chociaż nie ogranicza się ona tylko oczywiście do pomocy materialnej, to jednak wspomnijmy o niej, jej wartość bowiem jest może najbardziej wymierna.

Dzienny koszt utrzymania jednej osoby wynosi 30 złotych. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej przeznaczal na ten cel do końca 1971 roku 21,40 zł, a poczynając od roku bieżącego 24,85 zł. Reszta, to dary miłosierdzia. W skali globalnej suma wcale nie tak mała, zważywszy, że pensjonariuszy jest 190. Dom Opieki ma 2 lekarzy etatowych — jeden na etacie Towarzystwa — dr Irena Szydłowska, drugi — Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej — dr Antoni Michałowski. „Jedną z większych inwestycji, do której obecnie się przygotowujemy, to wymiana stropów dachu. Koszt obliczony jest na pół miliona złotych. Mamy jednak nadzieję, że w tej trudnej sytuacji nie pozostaniemy sami. Zaufanie społeczne, jakim się cieszymy, nadzieję tę uzasadnia” — mówi kierowniczka Zakładu siostra Joanna Mistera.

Rzeczywiście, klasztor Sióstr Miłosierdzia, Dom Opieki wystarczająco zrosły się z historią Powiśla. Są częścią jego całości. Siostry Szarytki na przestrzeni przeszło 300 lat dawały bezustannie i dają nadal tego dowody. Chociażby pomoc ludziom starym, kalekim, samotnym — potraktowana tak po prostu, tak po ludzku, nie czekająca na zbytne oklaski, nie manifestująca heroizmu, poświęcenia. „Spełniamy nasze obowiązki. To wszystko” — mówi Siostra Joanna Mistera. Oto krótkie, szczere podsumowanie 90-letniej, trudnej pracy w Domu Opieki; 90-letniej walki — nieraz dramatycznej — o podtrzymanie lub przywrócenie nadziei ludziom, których życie za bardzo doświadcza, nieraz ponad ich siły. I w tych momentach Siostry nigdy nie zawodziły. Za to sumienne, z miłością potraktowane spełnianie swoich obowiązków, dziękują im codziennie — przez tyle już lat — podopieczni, ich rodziny, społeczeństwo.

DANUTA WERESKA